

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Abisyńczycy wpadli do Adui

i wymordowali 2.500 Włochów
Gradem bomb gazowych i siarką zasypują
Włosi Abisynję

100.000 Abisyńczyków ruszy do ataku

LONDYN (PAT). Popołudniowa prasa angielska podaje sensacyjne informacje, pochodzące z Addis-Abeby, jakoby wojska abisyńskie opanowały w nocy Aduę, po bitwie, w której rzekomo poległo 2.500 Włochów, zabrały znaczne ilości amunicji i karabinów maszynowych i wycofały się potem znowu z miasta, które obecnie znajdują się ma w pośrodku frontu obu wojsk.

Wieczorowe wiadomości nie potwierdzają tych sensacyjnych informacji, które trzeba przyjąć z największą rezerwą.

Więcej prawdopodobieństwa posiadają informacje o ataku wojsk abisyńskich na pierwsze skrzydło północnego frontu włoskiego w obwodzie Walkeit. Wogóle jednak wszystkie wiadomości wczorajsze z pola walki posiadały charakter jak najbardziej sprzeczny i mało wiarygodny.

Reuter zauważa, że gdyby wiadomości o zmasakrowaniu ub. nocy całego garnizonu włoskiego w Adui potwierdziły się, dowodziłoby to, iż Abisyńczycy mogą z powodzeniem przeprowadzić nocne a-

miarach i ruchu swych wojsk. Onegdaj samolot włoski miał wylądować w Makalle, by ostatecznie doprowadzić do układu z Gugsą, ale, gdy znajdował się nad miastem, otrzymał zawiadomienie, iż Gugsą wyruszył już ku linjom włoskim. Na przyspieszenie decyzji Gugsy wpłynęło wystąpienie przez Haile Selasie znacznych sil przeciwko zdradcy. Kolumna, która wykona atak w kierunku na Makalle ma dowodzić gen. Santini.

ADDIS ABEBA (PAT). O godz. 9 przybyło na dworzec do pogodu specjalnego 16 osób, należących do składu poselstwa włoskiego, czyli cały personel z wyjątkiem posła hr. Vinci, który odmówił wyjazdu czekając, by Abisyńczycy wywołał go przemocą. O godz. 10 drugi sekretarz poselstwa, Degrenet, wyszedł nagle z dworca, oznajmiając, iż nie wyjedzie bez swego szefa. Policja poszukuje Degreneta. Jeżeli hr. Vinci dobrowolnie nie wyjedzie, to zostanie uwięziony.

ADDIS ABEBA (PAT). W chwili obecnej dostęp do posel-

stwa włoskiego jest zabroniony. Kraży pogłoska, że hr. Vinci zamierza zabarykadować się tam.

ADDIS ABEBA (PAT). Personel poselstwa włoskiego odjechał dzisiaj rano o godz. 11. Posel Vinci skierował do abisyńskiego ministra spraw zagranicznych następujące pismo: „Oświadczam, iż z własnej woli pozostaję w Addis Abebie. Zwążywszy, iż rząd abisyński nie zgodził się, bym oczekiwał w Addis Abebie na dwóch włoskich przedstawicieli handlowych, oświadczam, iż dobrowolnie nie poddam się

żadnym zarządzeniom rządu abisyńskiego”.

RZYM (PAT.) Włoskie dowództwo frontu północnego zostało przeniesione wczoraj do Adui.

ADDIS ABEBA (PAT). Według informacji, jakie nadeszły z północnego frontu wokół Adui toczą się zawzięte walki. Abisyńczycy rzekomo czynią postępy. Straty włoskie mają być znaczne. W kołach abisyńskich w dalszym ciągu twierdzą, iż zarówno Adua, jak Aksum są w posiadaniu wojsk Haile Selassie.

Wnuk Negusa zdradził Abisynję

ASMARA (PAT). Specjalny korespondent Hawasa podaje następujące szczegóły poddania się Gugsy. Dwaj wysłannicy jego zjawiają się z białymi sztandarami przed liniami włoskimi, prosząc o rozmowę z gen. Santini. Stawieni przed generałem, wręczyli mu pismo Gugsy, w którym oświadcza on, że nie chce być uważany, jako jeńiec i pragnie współpracować z wojskami włoskimi. Do faktu poddania się Gugsy przywiązują wielkie znaczenie. Cesarz Haile Selassie usiłował powstrzymać go od tego kroku, widząc jednak bezskutecznie swych wysiłków, wysłał mu liczne oddziały wojska do pomocy w walkach, a w razie potrzeby do zmuszenia go, by wyrzekł się swych projektów. Zapowiedź wysłania wojsk cesarskich przyspieszyła rokowania Gugsy z Włochami, które doprowadziły do poddania się jego. Oto dlaczego tylko 1500 żołnierzy na 12.000 poszło za swym doradcą, Gugsą udał się do kwatery głównej Włochów, aby dokonać aktu poddania się. Do namiotu gen. de Bono, gdzie znajdował się sztab, przybył Gugsą w mundurze generała i przedstawił się za pośrednictwem tłumacza. Następnie odbył w cztery oczy rozmowę z gen. de Bono. General zaprosił go na kawę i przedstawił mu kilku dziennikarzy.

Gugsą oświadczył, iż dwaj jego wrogowie czuwają: jeden to Hailu z Kuorem, który maszeruje na Makalle z 7000 żołnierzy, a drugi to ras Seyum. W godzinach popołudniowych Gugsą ma odbyć rozmowę z gen. de Bono.

RZYM (PAT.) Wobec prze-

ścia ras Gugsy na stronę Włochów, mają tu nadzieję na predkie zajęcie Makalle odległej o 100 km. na południe od Adui i Amba Alaghi, odległej o 150 km. Ras Gugsą był gubernatorem Makalle i całej Tigrei wschodniej. Od szeregu dni samoloty włoskie, przelatujące nad Makalle usiłowały nawiązać kontakt z Gugsą, który odpowiadał zapomocą umówionych znaków o swych za-

Dymisja rządu pulk. Sławka

Nowy gabinet ma utworzyć min. Kościółkowski

Oddawna zapowiadana i oczekiwana dymisja rządu premiera Sławka nastąpiła wczoraj po południu.

W południe zebrał się w Prezydium Rady Ministrów rząd, który po krótkiej naradzie uchwalił podać się do dymisji. Po południu premier Sławek udał się na Zamek i złożył p. Prezydentowi Rzplitej prośbę całego rządu o zwolnienie z zajmowanych stanowisk. Prezydent Rzplitej przyjął dymisję i polecił rządowi sprawować swoje urzędy do chwili utworzenia nowego gabinetu.

W kołach politycznych u-

trzymuje się przekonanie, że następcą premiera Sławka będzie dotychczasowy minister Spraw Wewnętrznych Marjan Zyndram - Kościółkowski.

Dalej przypuszczają, że zajdą zmiany w resortach gospodarczych, a mianowicie ustąpić mają minister Skarbu prof. Zawadzki oraz minister Przemysłu i Handlu Floyar Rajchman. Do nowego rządu nie wejdzie poatem minister Oświaty Wacław Jędrzejewicz, który powraca do służby zagranicznej i przewidziany jest na ambasadora w Rzymie.

Pozatem zostanie mianowa-

ny nowy minister Spraw Wewnętrznych, gdyż min. Kościółkowski nie będzie mógł równocześnie stać na czele resortu i rządu.

Uchodzi za pewne, że w skład nowego rządu wejdzie b. długolętni minister Przemysłu i Handlu inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Niewiadomo jednakże dotychczas w jakim charakterze, czy, wicepremierem dla spraw gospodarczych, czy też ministra Przemysłu i Handlu.

Teke Skarbu objąć ma długoletni podsekretarz stanu w tym Ministerstwie plk. Koc.

Padł w Żyrardowie prowokator i szpieg zabity przez robotnika

Na ulicy Matwiła - Mireckiego w Żyrardowie został zastrzelony byłym prowokator i szpieg Careli Sas - Harewicz. On to w 1907 roku wydał w ręce rosyjskich żandar-

mów bojowców PPS. Tragicznym zbiegiem okoliczności padł z ręki robotnika na ulicy im. Matwiła - Mireckiego, a więc jednego z tych, których wydał siepaczom carskim.

Sas - Harewicz był przed dwoma laty poznany w Warszawie, gdzie pracował w dyrekcji kolejowej. Śmierć prowokatora wywarła wstrząsające wrażenie w Żyrardowie.

Wielka kontrofensywa abisyńska

BERLIN (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Addis Abeby: według doniesień z frontu północnego, wojska rasa Kassy, rasa Seyuma i rasa do kontrofensywy, w której weźmie udział 100.000 ludzi. Manewr wojsk abisyńskich ma na celu okrazenie Adui. Liczą się z tem, że główne walki rozegrają się nad rzeką Mareb. Na froncie wschodnim ze strony abisyńskiej czynione są również przygotowania do natarcia. Lotnicy włoscy rozwijają na wszystkich frontach ożywioną działalność. Zasypują oni wojska abisyńskie bombami i ogniem karabinów maszynowych. Szczególną akcją rozwijają lotnicy włoscy na froncie południowym w Ogadenie. Jednakże sukcesy lotników włoskich nie są znaczne. Cesarz Haile Selassie pozostał je w dalszym ciągu w Addis Abebie. Minister wojny przebywa w ogólnej kwaterze w Dessie.

MOSKWA (PAT). W okręgu Towildow w Tadżikistanie, miało miejsce silne trzęsienie ziemi. 50 osób utraciło życie, około 500 jest rannych. Komunikacja przerwana.

Linie telefoniczne i telegraficzne uszkodzone. Most na rzece Hangau jest zburzony. Władze zorganizowały akcję pomocy.

RZYM (PAT). Wojska włoskie od kilku dni otaczają miasto Aksum, które — zdaniem włoskich kół wojskowych — właściwie już znajduje się w posiadaniu Włochów. Wojska włoskie, jak wyjaśniają w kołach oficjalnych, nie przechodzą jednak do akcji decydującej, unikając zastosowania silnego ognia artyleryjskiego w obawie iż mogłyby być uszkodzone kościoły i pomniki „świętego miasta” abisyńskiego.

W jutrzejszym numerze zamieścimy wielką mapę Abisynji

Zamówienia na wszelkie roboty drukarskie przyjmuje Administracja „Dziennika Piotrkowskiego” ul. Słowackiego 18, telefon 10-21 po cenach najniższych.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Rozbudzone apetyty dyplomatów pod wpływem wojny w Afryce

Z rozpoczęciem działań wojennych w Abisynji cała uwaga świata skupia się na tej sprawie. Wszystkie inne zagadnienia straciły swoją ostrość. Nie da się jednak zaprzeczyć, że inne spory istnieją — trzeba nawet powiedzieć więcej! — że właśnie tę sytuację usiłują wykorzystywać inni dla załatwienia swoich spraw.

W pierwszym rzędzie chodzi tutaj o Niemcy. Polityka Rzeszy Niemieckiej wykazuje własną teraz dużą ruchliwość: Różni wysłannicy Hitlera próbują wyciągać kasztany z obecnego ognia. Wysiłki Niemiec idą w kierunku opanowania Litwy oraz Bałkanów.

Zwycięstwo niemieckie przy wyborach do sejmiku kłajpedzkiego stanowi w zasadzie dobry punkt zaczepny. W takich warunkach nie należy wykluczyć, że Litwa zmęczona walką z Niemcami i bezowocność tej walki, pójdzie na ustępstwa wobec swojej mniejszości niemieckiej, co będzie pierwszym krokiem do naprawy ogólnych stosunków.

Na Bałkanach Niemcy straciły wpływy po wojnie. Niegdyś była to niemiecka baza operacyjna. Teraz Niemcy próbują znowu uzyskać stracone pozycje i przez Bałkany odegrać rolę na Bliskim Wschodzie. Dyplomacja niemiecka atakuje równocześnie kilka państw bałkańskich, a więc Rumunję, Bułgarię i Jugosławię. W każdym z tych państw posiada jednakże mniej zwolenników, a więcej przeciwników. W ostatnich czasach udało im się zwiększyć swoje wpływy. Nie należy zapominać, że Rzesza Niemiecka należy do najpoważniejszych odbiorców wymiennych państw. To też ma swoje znaczenie i wymowę.

Nie na tem jednak koniec działań niemieckiej dyplomacji. Mamy jeszcze Węgry i Austrię. Węgry były zawsze w dobrych stosunkach z Niemcami. Premier Goemboes należy do wypróbowanych przyjaciół Trzeciej Rzeszy. Ostatnio przy jego pomocy Niemcy usiłują nawiązać dobre stosunki z Austrią, która skolei jest w dobrych stosunkach z Węgrami.

Mówią pozatem o dużych wysiłkach posła niemieckiego w Wiedniu, Papena, zmierzających do tego samego celu. Niemcy domagają się od Austrii uznania partji narodowo-socjalistycznej i mianowanie jednego austriackiego hitlerowca ministrem. Podobno rząd austriacki nie jest jeszcze skłonny przyjąć tych warunków, ale bierze pod uwagę zaangażowanie się Włoch w Afryce, co osłabia pozycję Austrii. Nie można więc wykluczyć, że w takich warunkach dojdzie do porozumienia z Rzeszą, by zapewnić sobie nietykalność ze strony potężnego sąsiada.

Liga Narodów pod naciskiem Anglii wprowadziła w ruch cały aparat, by uderzyć we Włochy. Po raz pierwszy od czasu istnienia tej instytucji zastosowano wobec jakiegos państwa artykuł 16-ty paktu Ligi, mówiący o sankcjach. Włochy zostały przez wszystkie państwa, za wyjątkiem Węgier i Austrii, po tępienie. Równocześnie państwa te wypowiedziały się za zastosowaniem sankcji.

W ten sposób Anglia chce zmusić Włochy do zaprzestania kroków wojennych, a później wogóle do wyrzeczenia się kolonialnych ambicji. Delegat angielski w Genewie min. Eden przeprowadził sprytną grę do końca. Potępienie odnosi się bowiem nie do Włoch, ale do rzędu włoskiego. Anglicy chcą w ten sposób podkreślić, że narodowi włoskiemu nie mają do zarzucenia, ale jedynie rząd jest zły.

Jasnym jest, że Anglia pragnie upadku Mussoliniego, a więc faszyzmu. Nic więc dziwnego, że prasa włoska pała nienawiścią do Anglii i Genewy. Odpowiedzialni kierownicy angielskiej polityki nie kryją się bynajmniej z tem, że zależy im na wykończeniu faszystowskich i wogóle po dyktatorsku rządzonych państw. Oświadczyli bowiem, że ustroje te grożą pokojowi. Na zarzut ten, jako pierwszy, odpowiedział kanclerz Hitler, twierdząc, że zajęty jest umoc-

nieniem swojego państwa i nie myśli o zagrożeniu komukolwiek.

Od uchwalenia sankcyj do za stosowania ich jest jeszcze długa droga. Oczywiście, że Anglia nie będzie wahać się, by przystąpić do wykonania ich, ale nie zrobią tego wszystkie państwa, które głosowały za sankcjami. I na ten wypadek przygotowani są Anglicy. Trzeba przyznać, że oni sami przy pomocy swoich sojuszników, potrafią przysporzyć Włochom bardzo wiele kłopotu.

Jak więc widzimy, walka toczy się na dwóch frontach: na pustynnych piaskach Afryki oraz na terenie międzynarodowym, w zacisznych gabinetach dyplomatów.

Napoleon Sadek

Wojenny sen pana Kaufmana

Po kolacji pan Kaufman przeczytał wszystkie depesze z wojny włosko-abisyńskiej i w kiepskim nastroju podożył się do łóżka. Opis okropności wojennych przyprowadził go o ból głowy, zbyt obfita kolacja uciśkała mu wątrobę, liczył się więc z tem, że tej nocy będzie miał ciężkie sny. I rzeczywiście...

Zaledwie sen zamknął mu powieki, poczuł nagle gwałtowne gorąco.

— Co tak piecze? — zaniepokoił się. — Czy Kasia napaliła już w piecu? Przecież powiedziałem, żeby jeszcze nie paliła!

Rozejrzał się, żeby odnaleźć przyczynę gorąca i nagle zorientował się, że jest na pustyni. Słońce piekło niemiłosiernie.

— Gdzie ja jestem? Co to jest? Co to za okolica?

Ruszył przed siebie, żeby odnaleźć jakiegos policjanta i zasięgnąć informacji. Szedł z trudem. Od zewnątrz paliło go słońce, od wewnątrz pragnienie.

— Okropny upał! — westchnął i... poczuł nagle, że pomimo piekielnego upału, robi mu się zimno.

Z za krzaka wylazła jakaś kosmata, czarna, na pół naga kobieta i z wrzaskiem rzuciła się na pana Kaufmana.

— Włoch, Włoch! Bić Włocha!

— Stać! — ryknął Kaufman — stać!! Omyłka!! Ja nie

jestem żaden Włoch! Ja jestem warszawski kupiec!

Żeby przekonać kudłatą murzynkę, wyciągnął szybko z kieszeni patent VII-ej kategorii na prowadzenie sklepu z galanterją.

Dzikuska zerknęła na patent i uspokoiła się troszkę, a wystraszony Kaufman dopytywał się gorączkowo:

— Kochana pani dzikuska! Gdzie ja jestem? Co się ze mną stało? Co to jest za letnisko? Ja tu jeszcze nigdy nie byłem!

Dzikuska wskazała palcem w dal.

— Tam jest Adua!

Panu Kaufmanowi pociemniało w oczach. Zrozumiał, że znalazł się nagle w samym kotle wojny abisyńsko-włoskiej.

Widocznie zemdlął z przerażenia, bo kiedy się ocknął, dzikuski już przy nim nie było, a dookoła gwizdały kule, pękające granaty rozpryskiwały ziemię.

Pan Kaufman chciał uciekać, ale przerażenie odebrało mu władzę w nogach. Stał więc osłupiały i, jak przez mgłę, widział pędzącą wprost na niego bandę Abisyńczyków.

— Hurra! Hurra! — Wrzeszczeli przeraźliwie wojownicy Negusa.

Pan Kaufman zebrał resztki sił.

— Panowie! — ryknął. — Ja się nie chcę bić!!! Ja jestem zwolniony z wojska! Ja mam kategorię „D”!

Abisyńczycy nie słuchali go. — Poddaj się! — wrzeszczeli. — Poddaj się!

— Poddam się, oddam się, wydam się, rozdam się, zadam się! — starał się ich przekrzyknąć warszawski kupiec. — Tylko dajcie mi spokój! Co chcecie ode mnie? Co ja wam zrobiłem zlego? Czy mnie potrzebna Abisynja, czy ja puszczać gazy, czy ja latam z aeroplanem? Co sie czepiacie?!!

Pan Kaufman widział, że słowa jego robią wrażenie, że twarze dzikusów miękną i możeby doszedł z nimi do porozumienia, gdyby nie to, że z tyłu usłyszał również krzyki.

Z okrzykiem „hurra” pędziła na niego włoska tyraljera, polyskując ostrzami bagnętów.

— Ładny szpas! — jęknął Kaufman. Już z Abisynją prawie załatwiłem, to teraz tamci się czepiają.

A Włosi zbliżali się coraz bardziej.

— Co robić? — denerwował się Kaufman. — Jak teraz stanąć? Jak stanąć tyłem do czarnych, to się obrażą i mogą strzelić. A jak stanąć tyłem do Włochów, to oni się obrażą.

Żeby nikomu się nie narazić, Kaufman zaczął się kręcić, jak kołowrotek, rzucił na prawo i na lewo serdeczne uśmiechy i zapewnienia przyjaźni.

— Dzikusy moje kochane! Sympatyczne czarnule! Wyście mnie się od razu spodobali, jak was tylko zobaczyłem na fotografii w gazecie.

Miljon — 1.000.000

Oto wygrana jaka padła w 33 Loterji na Nr. 163490 w kolekturze

Juljana LANGERA

gdzie również w poprzednich loterjach padły następujące wielkie wygrane:

zł. 100.000
na Nr. 120.717
" 100.000
na Nr. 167.568
" 100.000
na Nr. 172.737

zł. 50.000
na Nr. 44.926
" 50.000
na Nr. 86.597
" 50.000
na Nr. 75.322

Z powodu wielkiego popytu na nasze losy uprzejmie prosimy o łaskawe wcześniejsze kupno losów I klasy.

Ciągnięcie już 18 b. m.

Kolektura Loterji Państwowej **Juljana LANGERA**

WARSZAWA, Marszałkowska 121, Dworzec Główny, Wolska 6, Targowa 46. POZNAŃ, Mielżyńskiego 21 i Wielka 5.

Ciągnięcie już w piątek.

Nie wiedział o własnej śmierci

W Glasgow (Szkocja) zdarzył się rzadki w dziejach wypadek.

Jakaś mała dziewczynka wchodziła na ulicy w tłum gapiów, który obserwował jakiegoś leżącego na ziemi mężczyznę. Dziewczynka była przekonana, że to jej wujek i kazała go zawieźć do domu rodziców. Również i oni sądzili, że to Tomasz Garberry.

W niespełna godzinę ów mężczyzna zmarł. Natychmiast zawiadomiono o tem małżonkę Tomasza. Ta przybiegła zadyszana i w zmarłym poznała męża. Rozpacz jej nie miała granic. Przecież jej mąż był zdrowym i krzepkim człowiekiem! Jak to się stało, że tak nagle wyzionął ducha? Zaiana Izami, udaje się pani Garberry do domu, by ogląd-

nie donieść dzieciom tę straszną wieść. Otwiera drzwi sypialni i z jej piersi wydiera się przeraźliwy krzyk. Mąż spoczywa w łóżku i śpi. „Wdowa” przypuszczając, że to duch męża, opuszcza mieszkanie i pędzi co sił w nogach do swej siostry. Zwłoki męża leżą nieruchomo.

Pan Garberry jednak nie umarł. Po pracy wrócił do domu bardzo zmęczony, położył się do łóżka i zasnął snem sprawiedliwego. Przeraźliwy krzyk żony obudził go. Szybko ubrał się i pobiegł do mieszkania Szwagierki, chcąc jej donieść, że Marta chyba zwarjowała. Drzwi mu otworzyła szwagierka, pani Ramsey. Ujrzawszy jednak na progu „ducha”, zatrzasnęła mu je przed nosem. Garberry nie wie-

dząc nic o swej „śmierci”, zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi. Wówczas pani Ramsey krzyknęła doń:

— Powiedz kilka słów, a wtedy będzie wiedziała, że nie jesteś duchem.

Zdumiony Garberry zadośćuczynił żądaniom szwagierki. Lecz drzwi nie otworzono, oświadczone mu tylko, że umarł przed kilkoma godzinami.

Dopiero po długich wyjaśnieniach Garberry zdołał przekonać rodzinę, że żyje.

Domniemana śmierć męża i ukazanie się „ducha” tak wstrząsnęły panią Garberry, że dostała rozstroju nerwowego, a zmarłym okazał się Alfred Bolton, który był ludzako podobny do Tomasza.

A panowie Włosi też bardzo sympatyczni! Ja całe lato jadłem tylko włoskie lody! Możecie się zapytać! Ten Włoch na Senatorskiej zarobił u mnie ładne pieniądze.

Ja się dziwię, że tacy sympatyczni ludzie się biją ze sobą. Czy to wypada, żeby się bić, jak łobuzy? Fel!

Walczące strony zaskoczone potokiem słów pana Kaufmana zatrzymały się na chwilę. I nagle w głowie warszawskiego handlowca zaświtała genialna myśl.

— A może ja ich pogodzę? Trzeba kuć żelazo póki gorące.

— Panowie! — zaczął perswadować. — Poco wam to wszystko? Poco ta cała wojna? Panowie Włosi! Macie taki świetny makaron, macie takie dobre lody, to poco się pchacie na taki upał do Abisynji? Trzeba się zadowolnić tem, co się ma.

Weźcie przykład ze mnie! Ja mam na Świętojerskiej galanteryjny sklep. A naprzeciwko ma duży sklep mój konkurent Szpigelman. Bardzo ładny sklep, onby mi się przydał. Ja mam na ten sklep apetyt, jak wy na Abisynję. Ale czy ja przez to polecę zaraz robić wojnę? Czy ja wpadnę do jego sklepu z aeroplanami i bombami? Nie! To stanowczo nie wypada! Trudno, że się ma na coś apetyt. Czasem się trzeba obejść ze smakiem.

Panowie! Ja was proszę, pogódźcie się. Czy to ma sens, żeby dorośli ludzie się bili, jak szczeniaki? Panowie! Zróbcie to dla mnie! Podajcie sobie ręce.

Pan Kaufman czuł, że walczące strony miękną. Chciał powiedzieć jeszcze coś mocnego, coś bardziej przekonującego, ale w tej chwili poczuł silny wstrząs i... obudził się.

Nad łóżkiem stała żona i trzęsła go za ramię.

— Moryc! Wstawać! Już ósma.

Pan Kaufman przetarł oczy, spojrzął na żonę i wybuchnął wściekłe.

— Coś mnie obudziła, idjotka! Czy ty wiesz coś narobiła?

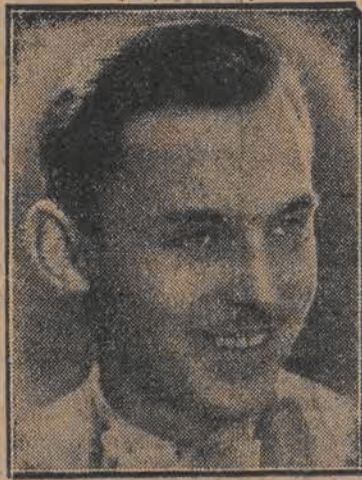
— Co? Co się stało? — prze-rzaziła się żona.

— Jak można w takiej chwili obudzić? Przecież, żeby trochę dłużej spać, tobym napewno pogodził Włochów z Abisynją.

Czy jesteś członkiem LOPP

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 446



Nr. 447



Nr. 448

Na malej wokandzie...

Pies winien

(A.E.) — Pies pański ugryzł pana Rozentalę w pośladek! — rzekł sędzia starościński do oskarżonego Jakóba Lipszycy. — Wie pan chyba, że wypuszczenie psa bez kagańca na ulicę jest zabronione? — Panie sędzie kochany! — odparł oskarżony. — To wszystko ko jest zwyczajny potwarz. Jestem niewinny jak dzierowca, żebym taki zdrów byłem.

— Pan jest niewinny? — oburzył się pokrzywdzony pan Rozental. — Patrzcie no łobuza, na dziemycę się zrobił. Jak nie pan jest winny, to kto, psia krewo? Kto, powiedz mi pan w te chwile, bo sam nie wiem, co pana zrobię!

— Pies jest winny! — westchnął pan Lipszyc. — Mój pies nazwiśkiem Burek, zporodu wyleciał bez kagańca, się nie pytając o pozwolenie.

A po drugie pan Rozental jest winien, zporodu nadeptał mu na ogonka, co widziałem na własne oczy, przez okno spoglądając.

Sie pytam czy to jest w porządku nadeptać kogoś w takie miejsce? Czy pan Rozental się nie gotowałby z oburzeniem, o

wieleby go ktoś nadeptał na ogonka?

Pan sędzia musi zrozumieć psychologję mojego Burka. Jego cała dusza siedzi w tym ogonie. Jak on się cieszy, to się ten ogon kiwa tam i nazad, jak on ma zmartwienie, to ten ogon się chowa i rosi taki smutny, jak nieprzymierzając rościelec. No to jak ten szmondak Rozental wlaźł go akuratnie na ogona, to co biedny zwierzątek miał robić? Ugryzł łobuza i już.

Mówiąc zaś o sobie, to poco ja tutaj wogóle jestem? Czy ja ugryzłem Rozentalowi w pośladek? Przecież Burek ugryzł. To niech Burek będzie oskarżony!

Właściwie to Burek też jest niewinny. To co, że ugryzł? Przecież na to jest pies. A co on ma robić, jak nie gryźć? Grać w pokiera?

Rozental nie może mieć do niego żadną pretensję, zwałszcza zporodu sam go nadeptał na ogonka.

O wiele jednak czuje takie wielkie oburzenie zporodu swój nadwyrężony pośladek, to niech ugryzie Burkowi w to samo miejsce!

Sąd po zbadaniu całokształtu sprawy uznał winę pana Lipszycy za udowodnioną i skazał go na 10 złotych grzywny.



Nr. 449



Nr. 450

KARPIŃSKIEGO SHAMPOO
EUNICE DLA BLONDYNK
ZACHOWUJE WŁOSOM ICH NATURALNY PIĘKNY ODCIEN, CHRONI PRZED CIEMNIENIEM

W cierpieniach

reumatycznych, artretycznych, bólach nerwowych i głowy



Coś dla Pani

Podajemy rewelacyjną nowinę dla pań, które mają kłopot z odrastającymi włosami — otóż w sezonie karnewalowym, do wieczorowych sukien będzie się nosiło sute pękłe ażeby szatki — niewątpliwie panie powitają tę nowość entuzjastycznie.

Wiemy doskonale, że ładny, dobrze dobrany szalik na szyję bardzo przystroja i odświeża całe ubranie. Obecnie, nosi się w Paryżu bardzo efektowne szaliki z aksamitu mieniacego się dwoma kolorami.

Obecnie modne są kostjmy składające się z dwóch części — całej sukni i z tego samego materiału co suknia wykonanego żakietu. Suknia jest skromna, przybrana bardzo często oryginalnymi kwiatkami z aksamitu lub — szkta. Bo nie wiem, czy wiadomo pani, że obecnie bardzo modne są butonierki ze szklanych kwiatków. Otóż do takiej sukni wykonanej np. z zielono — szarej grubej wełny i przybranej kwiatkami ze szmaragdowego aksamitu, modna pani nosi krótki żakietek przybrany czarnymi karakulami lub też popielatym czy brązowym barankiem, przetyłem w butonierce żakietu lub też u góry, przy szyji — nosi się z tych samych materiałów kwiatki, które zdobia suknię.



Lornetka dla zezowatych.

WŁAŚCIWA DROGE DO CELU

wskazuje człowiekowi, borykającemu się z trudnościami życiowymi, zdrowy instykt, błysk myśli, chwila decyzji... Kiedy wszystko zawodzi pozostaje droga ostatnia: nadzieja na uśmiech losu. Los loteryjny — to najkrótsza droga do dobrobytu. Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw. której ciągnięcie rozpoczyna się 18 października r. b. są do nabycia w kolekturze.

A. WOLAŃSKA

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19
Oddziały: w Warszawie, Wilnie i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.

— Samochód ten zupełnie nie odpowiada mojej małżonce, a pan nie chce go zamienić. Cóż ja mam zrobić?

— Ja panu doradzę: Samochód niech pan sobie zatrzyma, ale może pan przecież zmienić żonę!

PRYLINSKI

WARSZAWA, JERZOLIMSKA 27

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego W siłach szulera

STRESZCZENIE.

Znany fabrykant O. zgłosił się zrozpaczony do policji śledczej opowiadając, że syn jego, młody hulaka, fałszował podpis ojca na wekslach.

Bieg wypadków jest dramatyczny. Przemysławiec O. waha się, pod wpływem rozmowy z naczelnikiem Urzędu Śledczego, między potępieniem syna-falszera, a sensacyjnymi podejrzeniami przedstawiciela władzy pod adresem znanego artystokraty i jego małżonki.

Czy spotkanie z agentem śledczym w restauracji, odsłoni tajemnicę sfalszowanych weksli? Tymczasem — w odpowiedziach młodemu p. O. — baronostwo Rennekampf ukazują się, w świetle podejrzaniem. Ale, czy tak jest? Czy występują tu inne jeszcze osoby w akcji fałszowskiej? — zobaczymy.

IV.

— Ach tak — odpowiedziałem, uśmiechając się znacząco. — Baronowa przez cały czas siedziała koło pana i z pewnością współczuwała z panem, że

— I dlaczego pan tego nie uczynił?

— Baronowa odradziła mi, mówiąc, że ojciec może odmówić zapłacenia tak dużej sumy i że zostanę na zawsze skompromitowanym, czego by ze względu na sympatję, jaką czuje do mnie nie przeżyła. Powiedziała przytem, że jeżeli podpiszę weksle, to postawię ojca wobec faktu dokonanego i z obawy przed kompromitacją nie będzie mógł odmówić zapłaty.

Naiwność jego a raczej głupota przekraczała już nawet względy przyzwoitości.

— To, co od pana usłyszałem wystarczy mi w zupełności i mogę pana zapewnić, że wpadł pan w ręce niebezpiecznej pary szantażystów i szulerów. Wprawdzie nie jestem jeszcze pewien, czy mamy do czynienia z autentycznym baronem i hrabianką, ale przypuszczam, że już jutro będziemy mieli o nich dokładne wiadomości. Na razie niech pan niczem się nie zdradzi. Przypuszczam, że spotyka się pan jeszcze z baronostwem?

— Umówiłem się wprawdzie na jutro z baronową do teatru, ale nie pójdę.

— Byłby to wielki błąd z pańskiej strony i odmowa wzbudzi tylko podejrzenie, które dla demaskowania niebezpiecznej parki byłyby fatalne. Uważam, że jest pan na tyle mężczyzną, by móc panować nad sobą i nie zdradzić się. Mam nadzieję, że już w najbliższych dniach, a nawet godzinach rozkoszna baronowa znajdzie się pod kluczem wraz ze swym prawdziwym, czy też pseudo małżonkiem.

— A jak ja mam postąpić, jeżeli zgłosi się do mnie baron z owym wekslem? — zapytał pan O.

— Będziemy musieli się co do tego porozumieć jeszcze z naczelnikiem. Spodziewam się, że do tego czasu baronostwo będą już zlikwidowani. W każdym razie o wypłaceniu im jeszcze 10.000 marek nie może być mowy. Spodziewam się nawet, że uda nam się jeszcze odebrać część a nawet całość wypłaconych przez pana 20000 marek.

Na tem rozmowa nasza zakończona została. Udało mi się jeszcze przed rozejściem się udobruchać pana O. i skłonić, by przebaczył marnotrawnemu synowi.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy następnego dnia odpowiedzi z Rygi i gdy wreszcie nadeszła, trudno wyobrazić sobie nasze zdumienie, gdy otrzyaliśmy wiadomość, że paszport jest autentyczny i że baron Rennekampf cieszy się bardzo dobrą opinią. Było to dla nas niemiłą niespodzianką i mówiąc prawdę, spodziewaliśmy się zupełnie innej odpowiedzi.

— Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak tylko to, ażeby pan pod jakimkolwiek pretekstem zapoznał się z baronostwem i dał się wciągnąć do gry. Przypuszczam, że pozna pan, czy ma pan do czynienia z szulerami, czy też naszemu baronowi sprzyjało tak nadzwyczajne szczęście.

W każdym razie o wypłaceniu im jeszcze 10.000 marek nie może być mowy, spodziewam się nawet, że uda nam się jeszcze odebrać część a nawet całość wypłaconych przez pana 20.000 marek.

Na tem rozmowa nasza zakończona została. Udało mi się jeszcze przed rozejściem się udobruchać pana O. i skłonić, by przebaczył marnotrawnemu synowi.

D. c. n.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mąż przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie gонец wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a w końcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrowy i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony nie ma w domu. Gdy dowiedział się o wszystkim, natychmiast pomknął na poszukiwanie żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten łotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnych gwałtów, szybko pożłował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gonca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzech przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odpowiedzieli, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wiem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nie tylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie wskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koło hr. Kazimierza rozbrzykał się. Ujrzał przypadkowo hr. Wandycza, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawiadzała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnych gwałtów. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrytym tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrośł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabia Wandycz, czy jak go obecnie nazywamy — pan Gustaw — długo a mrocznie rozmyślał nad wytworzoną sytuacją, która wydawała mu się tak beznadziejnie smutna, że aż lzy zakręciły mu się w oczach.

Dobrze zrobił, że wrócił.

Pójdzie na wojnę i złoży ojczyźnie w ofierze swe już i tak zmarnowane życie.

Pomyślał nagle o tem, co teraz może robić jego syn Henryk.

Czy śpi, czy też może trapią go dręczące troski?

Zbliżył się do drzwi, posłuchał...

Nic nie było słychać...

Nic dziwnego, że chłopiec miał teraz duszę przepełnioną gorączką, targany najstraszliwszymi podejrzeniami.

A przecież jednak niesposób było wszystko mu wyznać, powiedzieć mu całą prawdę...

O, nie... nigdy... za nic!...

Przecież wywołałoby to niewątpliwą nienawiść i pogardę z jego strony.

Sporządzał na zegarek...

Była siódma...

To już czas... Zapukał do drzwi syna.

Odpowiedział mu głos tak zmieniony, tak zduszony rozpaczą, że ledwo go poznał. Padło zapytanie:

— To ty tatusiu?

— Tak, ja...

— Dobrze, zaraz otworzę...

Słychać było trzask przekręcanego klucza.

Drzwi się otworzyły...

Syn i ojciec stanęli oko w oko.

Starali się nawzajem przeniknąć się wzrokiem.

Ojciec szukał w oczach syna swe potępienie, a syn w oczach ojca coś, coby mu umożliwiło pobłażanie lub niewiarę.

Henryk niemal przez całą noc męczył się w niewypowiedzianych katuszach, usiłując sobie wytłumaczyć słowa ojca tak, aby nie być zmuszonym do potępienia go. Szarpały go, jak zmore nieodczepna, dusiły mu gardło, ciążyły na sercu.

Ojciec powiedział mu wyraźnie: „Jesteś dzieckiem zbrodni”.

Ale jakiej, na Boga?

I kto tę zbrodnię popełnił?

Jego ojciec?

Nie, nie, to chyba niemożliwe!...

Znał przecież aż nadto dobrze swego ojca. Kochał go i szanował od tak wielu lat. Oddawał mu i ten człowiek miałby być winny jakiegokolwiek zbrodni?

Nie, w to nie chciał uwierzyć w żaden sposób.

Ale w takim razie kto jest owym zbrodniarzem? Kto? I poco mu ojciec wogóle wspominał o tej całej historii?

A matka? Czy pozna ją wogóle kiedy? O, jakże gorąco pragnął teraz wiedzieć wszystko, wszystko... A jednak nie wolno mu było pytać. Przysiękł ojcu najwyraźniej, że tego nie uczyni. Obawiał się, że jednak gdyby zadał takie pytanie, mogłoby dojść do zerwania między nimi. A przecież nadal kochał ojca.

Ani odrobiny mniej, niż poprzednio. Był mu wdzięczny za wszystko, co ojciec dla niego uczynił dotychczas. Nie mogło przecież to wszystko nagle się skończyć po wzbudzeniu jakiegos jednego tylko podejrzenia.

Kochał i... wątpił...

Kochał i... bał się...

O, jakież to straszne było uczucie.

Któż i cóż go teraz uleczy?

Może tylko prawda? Gdyby wreszcie wiedział wszystko?

Ale czy będzie wiedział?

Już nawet na to nie liczył.

I w chwili, gdy ojciec doszedł do wniosku, że najlepszym rozplątaniem tego tragicznego węzła będzie przecięcie go przez bohaterską śmierć na polu chwały, synowi przyszła ta sama myśl do głowy.

Niechaj miłość ku Ojczyźnie zastąpi mu tamtą miłość, synowską, niestety, już walaącą się w gruzy. O, z jaką odwagą będzie walczył!

Na mieście panował ruch gorączkowy.

Gazety przynosiły coraz poważniejsze wieści.

Wojska sowieckie były zaledwie o parę godzin marszu od Warszawy.

Może już jutro będą na jej przedmieściach...

A pojutrze... zajmą?

A jednak nie było trwogi na ulicach mieszkańców stolicy.

Przeciwnie, wszyscy byli ufni i pełni nadziei, że u wrót stolicy załamię się najazd wroga.

Gustaw i Henryk pośpieszyli do instytucji wojskowej, przyjmującej bez przerwy, dniem i nocą, zaścąg ochotniczy.

Było im zaś tak pilno, że prosili o przyłączenie ich do brygady szturmowej już nazajutrz wyruszającej na odsiecz stolicy.

I rzeczywiście wyruszyli, nie wspominając już ani słowa o drażliwej sprawie, która tak ich obu dręczyła i kto wie, czy nie znajdują śmierci, zanim ta straszliwa tajemnica zostanie wykryta?

Po wyruszeniu na front ojciec z synem rzadko się widywali, a nigdy sami. Zresztą, wyglądało na to, że się unikają wzajemnie i obawiają spotkania.

Nic dziwnego: ojciec lękał się, że będzie musiał zbyt wiele powiedzieć, syn, że zbyt wiele dowie.

Pełniąc niebezpieczną służbę dniem i nocą mało mieli sposobności oddawania się swym myślom. Byli całkowicie zajęci wykonywaniem powierzonych im zadań.

Zapomnieli o zmęczeniu, o niebezpieczeństwie, nieustannie tylko pilnie spełniając zlecenia przełożonych, którzy już na ich męstwo zwrócili szczególną uwagę.

Mimo to, choć obaj byli już nieraz w ogniu, żadna kula nawet nie drasnęła jeszcze ani ojca ani syna. Aż tu nagle pewnej nocy Henryk zniknął...

Wysłano go na najbardziej wysunięty posterunek dla zanieśienia meldunku i nie widziano, żeby wrócił. Było to o tyle dziwniejsze, że przez cały czas nie słychać było nawet jednego wystrzału.

Zaniepokojono się tembardziej, że po jakimś czasie wrócił koń, na którym Henryk wyruszył w drogę.

Więc chyba jednak Henryk był ranny lub może nawet zabity? Ojcu nic nie mówiono; zresztą także był wtedy właśnie wysłany, ale zupełnie w innym kierunku.

Udano się na poszukiwania Henryka i wreszcie znaleziono go leżącego w rowie, zalanego krwią, nieprzytomnego, nie dającego żadnych znaków życia.

Mimo to jednak — żył jeszcze...

Przyniesiono go na noszach do najbliższego punktu opatrunkowego. Lekarz stwierdził, że rana jest ciężka, ale ranny zniósłby przewiezienie go do Warszawy, gdzie będzie miał staranniejszą opiekę lekarską.

Zawieziono go więc tam i umieszczono w lazarecie, urządzonym tymczasowo w salach ministerstwa Przemysłu i Handlu, a obsługiwanym przez siostry miłosierdzia, pochodzące z arystokracji i świata towarzyskiego.

Jak się okazało, Henryk miał pierś przeszytą na wylot kulą karabinową.

Stan był groźny, ale nie beznadziejny.

Gustaw dowiedział się o ranie syna po powrocie do okopów. Pozwolono mu odwiedzić syna, udał się więc niezwłocznie do Warszawy.

Gdy przybył do lazaretu, zastał syna śpiącego.

Ojciec spoglądał nań dłuższą chwilę w głębokim milczeniu i z trwogą w sercu, czy przypadkiem syna nie straci... czy Henryk rzeczywiście odejdzie w zaświaty z dręczącym niepewnością pytaniem na ustach.

O, czemuż to nie jego raczej trafiła zdradziecka kula wraza? Czemuż nie on tu leżał błady, jakby cała krew z niego uszła?

Czyżby doprawdy nie było sprawiedliwości na świecie i zmiłowania dla istot niewinnych, że wciąż one tylko cierpią, a winowajcom nic się nie dzieje?

Stał teraz, jak skamieniały u węzłowia syna, natężając wzrok, czuchając na najmniejsze poruszenie się syna, aby ujrzeć choć jakiś najdrobniejszy znak życia, jakąkolwiek nadzieję, że jednak obudzi się jeszcze z tego snu.

Dookoła w ogromnej sali był ożywiony ruch. Przywożono i odwożono rannych, krzatali się lekarze, siostry miłosierdzia, sanitariusze. Z wielu łóżek rozlegały się głuche jęki.

Niekiedy zaś, gdy przybywali krewni, rozgrywały się przykre sceny rozpacz.

Tymczasem Gustaw czekał.

Przez ten czas zaś tysiące myśli wirowało mu w głowie. I wciąż jeszcze nie wieciał na co się zdecydować, czy powiedzieć synowi przed śmiercią — o ileby miał umrzeć — straszliwą tajemnicę, czy też lepiej pozwolić mu odejść w zaświaty bez jej ujawnienia. Bo skoro już uchylił rąbka tajemnicy, może już ją całą odsłonić?

Oczywiście, gdyby powiedział prawdę, syn go przeklnie spewnością, może nim będzie pogardzał, ale może i wybaczy, a wtedy nie byłoby już między nimi tej zapy, tej zbrodni napół wyznanej, która nagle wykopała przepaść nie do przebycia między ojcem a synem.

Ale co będzie jeżeli Henryk nie umrze? Czy on, ojciec, zdoła potem wytrzymać potępienie ze strony syna?

W tej samej chwili Gustaw nagle poczuł, że mu ktoś ścisną dłoń.

Drgnął straszliwie i po chwili spostrzegł, że to Henryk nieoczekiwanie chwycił go za rękę i spoglądał na ojca.

Gustawa przeszył dreszcz i zmroził mu krew w żyłach.

Henryk zapytał:

— To ty, tatusiu? Nie przypuszczałem, że cię ujrzę.

— Jakto? Czy mogłeś o tem wątpić, że pośpieszę tu natychmiast?

— O tem nie... Ale myślałem, że... już po mnie... I... żałuję, że tak nie jest. To byłoby dla mnie wielkie szczęście...

Gustaw zdrzął, jakby spiorunowany słowami syna...

(Dalszy ciąg jutro).

Czytajcie
Nowego Sportowca
cena 10 groszy

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
cena 10 groszy

Proces córki milionera i jej męża Kompromitacja świadka w sądzie

Przyjaciółka Hartglasa została aresztowana

W procesie Chencinerówny i Hartglasa nastąpił swego rodzaju przełom. O ile początkowo zeznania świadków, opowiadających o ciągłym terrarze i groźbach, stosowanych przez Hartglasa wobec braci Chencinerów, traktować można z pewną dozą krytycyzmu i humoru nawet, o tyle po wczorajszym dniu oskarżenie znacznie wyraźniej obracało się przeciw oskarżonemu. Rzecz dziwna, że na to wplynęły w pierwszym rzędzie zeznania... świadków obrony.

Posiedzenie zaczęło się od

dodatkowego przesłuchania jednego z braci Chencinerów, d-ra Marka.

Świadek pozostaje przy pulpicie w ciągu kilku godzin pod gradem pytań obrońców.

Ponieważ zeznania świadka, robiące zresztą duże wrażenie swą szczerością i spokojem, rozkładają Hartglasa „na oby dwie łopatki” — obrona stara się znaleźć jakiś punkt za czeplenia, by móc świadka zdyskwalifikować. Wyciągane są najdrobniejsze szczegóły, nie wyłączając tego, czy w cukierni Lardellego pito kawę z ciastkami i co w związku z tem się mówiło.

Wreszcie w obronę bierze świadka przewodniczący.

W pewnym momencie obrońca, chcąc wykazać złe obchodzenie się braci z Chencinerówną pyta:

— Czy panu wiadomo, że siostra pańska głodowała? —

Przewodniczący przerywa: — A czy świadkowi wiadomo, że siostra otrzymała 6.000 dolarów od ojca?

— Tak, wiem o tem od ojca. I pytanie obrony spaliło na panewce.

Dalej świadek zeznaje, że gdy rodzina Chencinerów nie mogła sobie poradzić z Hartglasem, zwróciła się do jego brata, b. posła na Sejm.

Brat oskarżonego odpowiedział, że on nie chce w żadne pertraktacje wchodzić.

— Ja brata się wyrzekłem przed kilku jeszcze laty.

Nie chcę o nim słyszeć. On nie ma żadnych skrupułów moralnych.

Ta opinia o oskarżonym, wydana przez rodzzonego jego brata była bardzo ważnym momentem w procesie. Gdy po zeznaniu św. Chencinera Sąd zarządził przerwę i wydalili się z sali, osk. Chencinerówna, powstawszy z miejsca, zawołała:

— I nie wstyd ci, Marku, tak wobec ludzi.

Przewodniczący sędzia Leszczyński przywołał oskarżoną do porządku.

W czasie przerwy w kuluarach powstała zabawna scenka.

Dr. Marek Chenciner spotkał się oko w oko z siostrą. Obawiając się zapewne, że może dojść do awantury, szybko ko drugimi drzwiami wpadł na salę sądową.

Rozpoczął się korowód świadków odwodowych.

Św. Dromlewicz, którego żona jest koleżanką uniwersytecką Chencinerówny, spotkał oskarżoną pewnego dnia na ulicy. Było to już po aresztowaniu Hartglasa. Chencinerówna była zapłakana, skarżyła się, że nie ma co jeść, że bracia nie opłacili telefonu i światła. Zastawiła już wszystkie swoje rzeczy.

— A jak chodziła ubrana Chencinerówna, gdy w Warszawie byli rodzice? — pyta obrona.

— Bardzo elegancko, miała brylanty i bogate futro.

— A jak wyglądała teraz?

— Była bez futra.

— Tu pada pytanie ze strony oskarżenia.

— A w jakim miesiącu świa-

dek ją spotkał?

— Było to w czerwcu. — Aha, więc świadek chciał by, aby futra nosić w czerwcu!

Publiczność się śmieje. Następny ze świadków — Kempner.

I on spotkał Chencinerównę na ulicy. Była biednie ubrana, skarżyła się, że nie ma co jeść od czasu wyjazdu rodziców.

Świadek zaprosił ją na obiad. Okazuje się, że świadek zna Hartglasa od 2 lat.

Przewodniczący zadaje pytanie:

— Jaką opinię ma świadek o Hartglasie.

Świadek wyraźnie ociąga się. Wreszcie mówi:

— Mnie nie oszukał!

Ta odpowiedź starczyła wszystkim.

Św. Linc zamieszkiwał z Hartglasem w jednym hotelu przy ul. Senatorskiej 29.

Było to w 1923 r. Chencinerówna przychodziła wówczas do Hartglasa do jego kawalerskiego pokoju. Ale o wyrzuceniu jej nago na korytarz świadkowi nie jest nic wiadome.

Św. adw. Koerner brał częściowo również udział w pertraktacjach między stronami. Zresztą, z temi sprawami „moralno - finansowo - rodzinnymi” zetknął się z tej racji, że uprzednio prowadził cywilne procesy Hartglasa i Chencinerówny.

Zajmował się windykacją weksli. Hartglas miał jakiegoś wspólnika — wicekonsula argentyńskiego. Weksli tych było na dużą sumę, ale zainkasował niewiele. Między innymi Hartglas miał weksle hr. Maurycego Zamoyskiego, a nad ordynacją tą rozciągnął to nadzór.

Skolei przed sądem staje św. Kaniówna Karolina, służąca Chencinerów.

Kaniówna stwierdza, że po wyjeździe rodziców bracia Chencinerowie płacili siostrze po 10 zł. dziennie na utrzymanie. Od marca zaprzestali wypłat, a nawet uprzedzili sklepiki, aby Chencinerównie nie dawać nic na kredyt.

Świadek zeznaje dość mętnie. Opowiadania jej nie wzbudzają jakoś zaufania.

Między innymi — Kaniówna miała zgłosić się do Jerzego Chencinera, aby zajął się bliżej losem siostry. Jerzy Chenciner odpowiedział:

— Nic mnie to nie obchodzi. Siostra nawet może „wyjść na ulicę”.

Sensacje zaczęły się dopiero od chwili pojawienia się św. Olkiewicza. Miał on zeznać o okolicznościach korzystnych dla Hartglasa.

Jak zwykle przewodniczący na wstępie pyta świadka, czy był karany.

Świadek Olkiewicz odpowiada:

— Nie. Miałem jakieś cywilne sprawy.

W tej chwili wstaje prok. Leniewski i składa informację z Urzędu Śledczego, że Olkiewicz był karany dwa razy, w tem za oszustwo.

Świadek przyznaje tę okoliczność.

Obrona szybko zrzeka się badania św. Olkiewicza.

Przed stołem sędziowskim

POLSKIE TOWARZYSTWO FOTOGRAFICZNE

W saloonach Kasyna Oficerskiego, Aleja Szucha 29 — otwarty jest

IX MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFIKI

Przy Salonie mieści się wystawa pod nazwą:

100 zdjęć Leica z całego świata

Ostatnie najnowsze modele aparatów i przyborów do obejrzenia na stolikach

Leica

i Voigtlander

staje młoda o wyzywającym wyglądzie kobieta: Tatjana Walentiej.

Była „urzędniczką” Hartglasa. Z tej racji przebywała długo w jego mieszkaniu. Stwierdza, że Hartglas nigdy nie miał ani rewolweru ani Pozwolenia na broń. Przez dodatkową parę słuchawek słyszała wszystkie rozmowy telefoniczne Hartglasa i Chencinerówny z drugą stroną. Żadnych groźb nie było. Chencinerowie raczej brutalnie odzywiali się do siostry.

Prokurator pyta: — Czy świadek mieszkała z Hartglasem?

— Nie, nie mieszkałam. Jest on zupełnie dla mnie obcy. Prok. Leniewski składa dwa dowody.

Jeden, że Walentiejówna mieszkała i była zameldowana w mieszkaniu Hartglasa przy ul. Nowy Świat 16 i w marcu i kwietniu tego roku, a nawet po aresztowaniu Hartglasa przeniosła się do jego mieszkania przy ul. Nowy Świat 62.

Drugi dowód wskazuje, że przy telefonie Hartglasa nigdy P. A. S. T'a nie instalowała drugiej pary słuchawek. Złożenie „kompromitujących” Walentiejównę dowodów nie zrobiło na niej wrażenia.

Prok. Leniewski prosi o przerwę celem zaresztowania świadka na sali.

W czasie przerwy prokurator zaresztował świadka na sali i polecił odpowiedzieć Walentiejównę do komisariatu.

Po przerwie prokurator wnosi o zbadanie w charakterze świadka posterunkowego, który eskortował Walentiejównę do komisariatu. Okazało się bowiem, że Walentiejówna na schodach komisariatu porwała błyskawicznie jakiś list. Policjant zebrał kawałki. Walentiejówna oświadczyła, że miała tam napisane wszystko to, co miała zeznać. Tego nauczyła się na pamięć.

Zebrałe kawałki listu posterunkowy złożył na stole sędziowskim.

Sąd nakazał skleić list w jedną całość i odczytać na najbliższym posiedzeniu.

Następny świadek odwodowy Brodziński, urzędnik Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Był on przypadkowo w poczekalni adw. Rosenberga i widział, że bójkę wszczął Jerzy Chenciner, celując w siostrę krzesłem.

Padła pytanie prokuratora: — Czy był pan karany?

— Nie.

Prok. Leniewski składa dowody, że Brodziński nazywa się faktycznie Borownik i był karany dwukrotnie: za nielegalne uzyskanie obywatelstwa i nielegalne używanie tytułu doktora.

Po tym incydencie przewodniczący zamknął posiedzenie, przerywając rozprawę do przyszłego wtorku.

RECEPTA NA Milion



Z ko'ektur? H. LICHTENSTEIN-CZERWIŃSKA i Ska
Marszałkowska 148
Konto P. K. O. 29.326
A więc nie zwlekajcie!

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego”

Zgadaliśmy z ferajną w zeszło niedziele, że nie klawo jest, niby że monopol szpiytusowo - wódecznościowy bokamy robi, znakiem czego za słabe poparcie przez niepatryjotyczne społeczeństwo ma i ustanać w pokrzepianiu narodu ozywczem płynem może.

— Od knajpów zacząć musiem, — gadam do ferajny — bo o wiele knajpy obrotów nie zwiększo, to i jech i monopol szlag golicyjcki rąbnie. Prepagande odpowiedzialne w narodzie urzeczywistniać musiem, żywcem przykładem świecić, bo jenaczej to tu i sa ma liga narodowa nie da rady.

Wiadomo! Ferajna z cholernej uciechy tylko ślipiamy mrygła, bo na ochlaj leci, jak mussolińszczak na abiesyńskie naftę i szare mydło.

Tak walaj po wszystkich knajpach ganiać, a wszędzie targować dajem i odpowiednie przemowe apropos konsompeji czystej i zakrapianej zaiwaniamy. Tylko, że nam wreszcie do rachonków przybrało, tom z ostatnich przybytków pocieszenia po angielsku dęba dawać byli zmuszone, a ostatni rachonek to nasz aż pod lunapark zgnał.

Przykro sie tylko nam zrobiło, że knajpiarze poświęcenia naszego ocenili nie umia i zrozumieć nie chcą, że to dla jech i kraju dobra. Znakiem tego sterczem tak markotne i na djabelskie kolejki sie gapiem. aż Hipcio powieda:

— Niezgorzejby było, zebym tak monopolkie zalekramowali w publicznem miejscu, na ten przykład tem w lonaparczku, tak żeby sie skutek odaraz pokazał.

Walem i przedstawiamy sie we wejściu, gadamy jak i co, że prepagandziści na upadający artykuł monopolowy jestemy, ale sie latki na naszej ochfiarności ojczystej nie ska powali i furt nazad na zlanane ulice nasz wyprosili.

Znakiem tego od „Zoo” czyli menażerii przez sztachietki frygać bylim zmuszone i także samo strate ponieść, bo sie Hipciowe portki świąteczne o pargan rozchromolili.

Przejechalim sie djabelsko kolejko, a potem znowuż w strzelnicy Wicus sie wziął popisywać, ale ze temu derektorowi, co ogniem komenderuje, konieczne w lewe ślipie chciał przycelować, to mu w trymiga pozwolenstwo na broń cofli, a także samo słów pare przykrech przygadali, ażem sie za kolegie fizycznie wstawić musiał.

Ale przez te drakie tom sie w tem balaganie pogubili. Ro zglądam sie za ferajno, jedno raz patrze... Hipcio na szkape drzewiane w karuzelji sie tranzoli. Karuzel sie już rucha a ta lebiega strzemia zlapać nie może.

— O wiele strzemia nie przyłapie — kominuje sobie — nie pojedzie!

Ale właśnie pojechał. Jak

tylko zaczął papugie apropos prepagandy, żeby naród monopolko se pały zaliwał — zbladł jak nagła śmierć i odraz pojechał... i to ze trzy razy naokoło po gapiącej sie publice.

Najpierw szprotkami i krawkosko kielbaso, potem sałatko śledziowo, i pomidorowo, a jeszcze potem to już nie widziałem, bo musowo drzewiane bydle obrazilo sie, że jej grzywe ondulowane zanieczyścił, wirzgiło zadem i mój Hipcio fik na zbite morde bez szkapie łeb.

A temczasem tu sie raban zrobił, jak wielka cholera. Publicka klnie i facyjaty rekawamy po Hipciowej hippice pucuje, a paru cwaniaków do Hipcia sie zabiera, żeby mu świąteczne mordopranie urzeczywistnić.

— Musowo kolegie ratować! — myślę.

Gwizdłem na Wicusia i dawaj frajerów po zanieczyszczonych obliczach kształcić, a potem Hipcia depachie i do labiryntu wiejem. Ale derektor za namy, bo biletów nie mielim. Wygramolilim sie na pomostek i śmiejem sie, jak wielka anemja, bo widziem, że ten derektor w rodzonym labiryntcie zabłądził. Żal go sie nam zrobiło i drogie mu z tech egipskich kominacji pokazalim, a on znowuż do mamra nam trafić pomógł.

Wdzięczności w narodzie nima — choroba!

Co to jest Abisynja?

Próby podbojów kończyły się klęską

Legendarna kraina „mlekiem i miodem płynąca” strzeże swych skarbów

Bardzo stare kroniki egipskie, a także greckie i rzymskie zawierają wiadomości o bogactwach Abisynji. Różni podróżnicy i badacze utrzymują, że właśnie Abisynja jest tym legendarnym krajem „mlekiem i miodem płynącym”.

Niejedna starożytna potęga wzdychała ku tym obszarom, ale tylko wzdychała, gdyż próby podboju kończyły się klęskami.

WOJNY ZDOBYWCZE I OBRONNE

Abisyńczycy są wojownikami. Dzieje ich kraju są pełne krwawych wojen. Najczęściej walczyli z Egipcjanami, podejmując kilkakrotne próby podbicia Egiptu. Jedynie przejściowo władcy Abisynji podporządkowali sobie ten kraj.

Pierwszą wielką wojnę o swoją niepodległość stoczyli Abisyńczycy z wojskami emira Harbaru, Ahmedem Granem. Ten wódz mahometan zniszczył kraj, pałac w zwycięskim pochodzie wszystkie kościoły. W obliczu nieuchronnej klęski duchowieństwo abisyńskie wysłało do ówczesnej potężnej Portugalii delegację z prośbą o pomoc z niewiernymi.

Katolicka Portugalia nie pozostała obojętną na losy jedynego chrześcijańskiego państwa w Afryce i wysłała okręty z wojskiem i armatami.

Na czele odsieczy, która po przezwyciężeniu wielu trudności przybliżyła do brzegów abisyńskich, stał Krzysztof da Gama, brat podróżnika i odkrywcy drogi do Indji. Przywiózł on 400 żołnierzy oraz 30 armat. Byli to pierwsi Europejczycy w tym kraju. Krzysztof da Gama przepędził wojska Achmeda Grana, który zginął w jednej z potyczek.

PO ŻOŁNIERZACH PRZYSZLI MISJONARZE

Portugalia wysłała po wojsku również misjonarzy. Niebawem zjawili się również misjonarze hiszpańscy. Zmierali oni do nawrócenia Abisyńczyków. Na tle walki między kościołem koptyjskim, którego wyznawcami są i byli Abisyńczycy, a misjami katolickimi doszło do starć między ludnością tubylczą a wojskiem portugalskim.

Praca misjonarzy miała również cele polityczne, chodziło o wciągnięcie Abisynji w krąg interesów katolickiej Hiszpanji. Ostatecznie duchowieństwo miejscowe, wygrywając nienawiść do wszystkich obcych, zdołało przeprowadzić wygnanie katolickich misjonarzy i ostatecznie umocniło swoje wyznanie.

Pierwsza więc próba pokojowego podboju Abisynji nie udała się.

WYŚCIG MOCARSTW DO ABISYNJI

Pierwszym podróżnikiem, który stwierdził wartość Abisynji dla Sudanu i Egiptu, był angielski uczonec James Bruce. Udało mu się w r. 1817 dotrzeć do jeziora Tana i stwierdzić, że jest ono źródłem i rezerwuarem Białego Nilu. Tej rzeki, której powyżej wymienione państwa zawdzięczają swoje bogactwa, swoją przeżytną ziemię.

Nowożytnie dzieje Abisynji zaczynają się zajęciem przez Anglię w r. 1838 Adenu. Rozpoczyna się pod mocarstw europejskich do Abisynji. Rywalizują ze sobą Anglia, Francja i Włochy.

Pierwszą koncesję na drodze pokojowej uzyskuje Francja w r. 1843 na mocy traktatu przyjaźni. Od tej chwili wolno Francuzom mieszkać w Abisynji i trudnić się handlem. Niezmiernie ciekawym jest ustęp układu brzmiący, że obaj partnerzy stwierdzają, iż „wrogowie jednej ze stron będą wrogami drugiej”.

Unowocześnieniu Abisynji podejmuje się jeden z władców plemiennych, który w r. 1855 obwołuje się w Akum, jako Teodor II, cesarzem Abisynji. Równoległe z jego wysiłkami, zmierzającymi do zacementowania wewnętrznej Abisynji, idą wysiłki mocarstw

Europejskich celem opanowania pozostałych jeszcze „bezzaścianych” terenów nad Morzem Czerwonym. Godziny rostrzygają o zajęciu jakiejś wyspki.

Francja chciała posiadać wyspę Perim, która stanowi punkt łącznikowy między Oceanem Indyjskim a Morzem Czerwonym, by urządzić sobie tutaj stację węglową. Wysłano więc ekspedycję z admirałem na czele. Po pięćmiesięcznej podróży, której cel był sławnie ukryty, Francuzi zawinęli do

sąsiedniego portu angielskiego.

Brytyjski dowódca wyspy urządził bal na cześć francuskich kolegów. Około północy admirał francuski, którego zabawiła jakaś piękna Angielka, podniósł się i podziękował nieznanemu pani za miłe towarzyszenie. Czaruująca Angielka filuternie zapytała dla czego admirałowi tak się spieszy, kiedy do rana jeszcze daleko?

Zapytany szepnął tajemniczo swej damie, że musi nocą płynąć, gdyż ju-

tro rano zamierza obsadzić wyspę Perim. Angielka spojrzała z podziwem na admirała i poprosiła tylko, by zechciał z nią jeszcze raz zatańczyć.

Czyż mógł admirał odmówić takiej prośbie? Zanim gość francuski opuścił gościnne progi angielskiego kolegi, miała tancerka zdołała poinformować gospodarza o celu jego podróży. Skutek był taki, że skoro fregata francuska przybyła do Perim, przywitała ją już uroczyste kanonierki angielskie, która

przed godziną wywiesiła na wyspie flagę brytyjską. Francuzom nie pozostało nic innego, jak wziąć dalszy kurs i uprzedzić Anglików w zajęciu wyspy w Gollie Tadiura.

11 ZAMACHÓW NA CESARZA

Teodor II. wziął się energicznie do organizacji kraju. Głosił, że zjednoczy Abisynję, zniszczy Islam, zdobędzie Jerozolimę i ogłosi się cesarzem całego świata chrześcijańskiego. Znosi podział kraju na samodzielne prowincje, któreimi rządzą „rasowie” księżęta i mianuje, jako gubernatorów, oddanych sobie urzędników.

Te reformy powodują niechęć ku niemu samodzielnym księżom, którzy organizują aż 11 zamachów na osobę cesarza oraz szereg buntów. Były one krwawo tłumione. Cesarz został 6 razy ranny, ale mimo to nie zrezygnował ze swoich reform.

Usiłuje on nawiązać kontakt z mocarstwami zachodnimi, znosi się z zakazem pobytu obcokrajowców w Abisynji i proponuje traktaty przyjaźni Francji i Anglii. Francja odpowiada nieco wymijająco, a Londyn milczy. To milczenie jest obrazą dla Teodora. Wydała więc wszystkich obcokrajowców, a przedstawiciela Anglii w Gondar konsula Camerona aresztuje w r. 1866.

POWÓD DO ZATARGU

Milczenie Anglii było celowe, jak zresztą aresztowanie konsula zostało celowo spowodowane. Kanał Suezki był już na ukończeniu. Wybrzeże Morza Czerwonego zyskało nagłe na znaczeniu. Wielka Brytania szukała jakiegoś powodu do zatargu, któryby pozwolił jej usadowić się na wybrzeżu abisyńskim, uzyskać wielkie wpływy w Abisynji, by móc wykonywać kontrolę nad jeziorem Tana.

Anglia, nie namyślając się długo, wysłała karną ekspedycję pod wodzą sir Roberta Napiera w składzie 14.000 angielskich i 27.000 kolonialnych żołnierzy. Armia brytyjska jest naturalnie doskonale uzbrojona, ale Anglicy są mądzy i unikają niepotrzebnego rozlewu krwi.

Sir Robert Napier stwierdził, że swoją armią niewiele tutaj zdziała, że podbicie tego kraju jest niemożliwe, rozpoczął więc rokowania z poszczególnymi księżętami, wrogami cesarza Teodora. Zapewniał ich, że Anglia nie ma zamiaru zostać na tym terenie, że po otrzymaniu zadośćuczynienia opuści wraz z wojskiem Abisynję.

CESARZ ZABIŁ SYNA

Wysiłki sir Napiera zostały uwiecznione zwycięstwem. Udało mu się zawrzeć traktaty neutralności z władcami poszczególnych prowincji. Oslabiony w ten sposób Teodor cofa się do twierdzy Magdala, gdzie w przewidywaniu niewoli angielskiej popielnia samobójstwo, zabijając poprzednio swojego syna. Anglicy, przeprowadziwszy jedynie koronację oddanego sobie księcia, opuszczają pośpiesznie kraj. Od tej chwili Anglia unika zbrojnego zatargu z Abisynją.

PODBOJE ABISYNJI

Przez kilka dziesiątków lat Abisynja jest znowu terenem wewnętrznych waśni. Ten stan rzeczy ułatwia usadowienie się Włochów w Massaua, zdobycie Erytrei, ostateczne zajęcie przez Francję Somalji.

W r. 1885 Abisynja traci dostęp do morza. Jest ze wszystkich stron otoczona posiadłościami Francji, Anglii i Włoch. W r. 1889 Abisyńczycy rozbijają w puch armię egipską, która chciała opanować Abisynję do jeziora Tana, zaś w r. 1896 została rozgromiona armia włoska.

Z tą chwilą skończyły się wojenne podboje Abisynji. Nowa próba została podjęta znowu przez Włochów nocą z dnia 3 na 4 października 1935 roku.



Ostatnie zdjęcia z pola walki w Abisynji: Transport ciężkiego działa włoskiego na upatrzoną pozycję.



Budowa przez wojska włoskie drogi, wiodącej do Adui.



Glęboka kwatera włoska na froncie północnym.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilnicy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezyczliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się, wtem Jas spadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzałeźniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, napało i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddał się na chwilę. Postanowił przeto wypytkać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczą dostawała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Siefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jas zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopala pod debem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie uduślił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastera Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaarrestowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzytów. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod deba. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalazł”. Za „znalezione” pieniądze nabyła najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaareztowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Drażniona wyrzutami sumienia, postanowiła wyśpowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są tu takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helze.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż deba, pod którym niegdyś zakopala pieniądze, skradzione Kurcewiczowi.

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła utrzymać się ze swej pracy igłą i szydełkiem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jas choć się unikają, bardzo kochają się nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Plan hrabiny Ireny polegał na tem, żeby Lilkę oddalić od Jasia.

Widziała zaś ku temu tylko jeden sposób — Lili powinna opuścić Czartków.

Nie mając innej możliwości załatwienia tego, chciała ją pozbawić dachu nad głową, aby tem zmusić do wyjazdu.

Ponieważ wszakże nie była kobietą z gruntu złą i nie zamierzała zostawić Lili wraz z matką w szczerem polu i bez widoków na odzyskanie spokoju, nie przyspieszyła terminu licytacji, nie zapewniając uprzednio Lili możliwości utrzymania się w Warszawie.

Dzięki swym dawnym stosunkom z dużym warszawskim magazynem mód postarała się w nim o posadę dla Lili.

Aby zaś Lili miała pieniądze na drogę wraz z matką, przekazała owemu magazynowi pewną sumę, którą ten magazyn rzekomo przesłałby Lili na drogę w terminie wskazanym przez Irenę.

Gdy to wszystko już było omówione, sprężyny zostały puszczone w ruch.

Wierzyciele, podstawieni przez Irenę naciskali coraz silniej, doprowadzając Lilkę do ostatnich granic rozpaczy.

Jużby dawno popełniła samobójstwo, bo czyż to było życie dla niej teraz, gdy nie miała możliwości połączenia się z ukochanym, poza którym świata nie widziała i widzieć nie chciała?

Ale matka...

Nie wolno jej było ani na chwilę o tem zapominać, że ma matkę, i to bezbronną, sparaliżowaną, nieszczęsną istotę, która poza córką nie miała nikogo na świecie.

Wreszcie przyszedł straszliwy dzień, gdy zawitał komornik i bez litości opieczętował wszystkie meble, a na furcie nalepił kartkę, że za tydzień cała willa wraz z ruchomościami sprzedana będzie z licytacji na pokrycie długów wierzycieli.

Lili nie chciała nic o tem rzec matce, starając się trzymać ją możliwie najdłużej w niewiedzy, co się stało.

Z wielkim trudem wszakże ukrywała łzy, cisnące się jej ciurkiem z oczu i musiała się stale odwracać, niby siadając bliżej okna, żeby było jaśniej przy pracy.

W ten tragiczny dzień przybyła właśnie niespodzianie Irena z nowym zamówieniem.

Wobec niej Lili już nie mogła powstrzymać się od płaczu i gdy tylko znalazły się w saloniku same, wybuchnęła żalnym płaczem.

— Cóż to, panno Lileczko? — zapytała Irena, udając szczerze zaniepokojoną — co się pani stało? Czy może mamusia, broń Boże, gorzej się czuje?

Zalewając się łzami, Lili odparła:

— Koniec już, koniec wszystkiego... Jesteśmy z mamusią zdane na nędzę i poniewierkę. Za tydzień mamy zapłacić ogromną sumę albo domek nasz zostanie sprzedany z licytacji. Ponieważ zaś jest jasną rzeczą, że nie zapłacimy, bo nie mamy z czego, więc za tydzień wypędzą nas stąd i przyjdzie chyba nocować w szczerem polu... O mnie mniejsza, ale mamusia, biedna mamusia!... Ona tego nie przeżyje, bo nawet gdyby to wytrzymała cielesnie, to umrze prosto ze zmartwienia.

— Biedna panno Lileczko, będę panią koniecznie musiała ratować... Nie dopuszczę, aby pani popadła w takie tarapaty...

— Niestety, niema już dla mnie ratunku...

— O, tak nigdy nie wolno mówić! Już oddawna, myśląc o pani położeniu, bo pani wie, jak się tem żywo interesuję, pomyślałam sobie, że do licytacji może dojść i co wtedy?

— Ha, właśnie, co wtedy? — powtórzyła boleśnie Lili.

— Wtedy... tak sobie myślałam... trzeba by skorzystać z moich znajomości warszawskich i przypomnieć im o sobie. Możeby mi się udało znaleźć dla pani pracę w Warszawie, która byłaby o tyle lepszą, niż tu, bo byłaby pracą stałą, odejmując od razu troskę o to, czy będą jakie zamówienia, czy nie... Jakby się pani na to zapatrywała?

Lili nie była przygotowana na takie postawienie sprawy...

Pozornie zdawałoby się, że wszystko świetnie się składa, wręcz nadspodziewanie dobrze...

A jednak...

A jednak Lili nie ucieszyła się, nie rozpromieniła na samą myśl o tej możliwości.

Dlaczego?

Sama nie wiedziała...

I tylko w najtajniejszej głębi duszy czaiła się przyczyna...

Odjechałaby stąd, więc już nie o kilka lecz o kilkadziesiąt kilometrów od Jasia znalazłaby się...

A chociaż i teraz tak bardzo do niego bliska, była jednak z konieczności tak bardzo od niego daleka, to przecież sama myśl, że Jas jest tu niedaleko i że jest możliwość choć przypadkowego spotkania i ujrzenia, jakoś nieco kołba ryp jej serca. A tak?

Z drugiej strony wszakże — groźba nieuniknionej licytacji...

Cóż więc wybrać: jeszcze większą rozłąkę z Jasiem bez nadziei nawet na ujrzenie go kiedykolwiek... czy wypędzenie na nędzę, głód i poniewierkę wraz z nieszczęsną sparaliżowaną matką?

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnicza maszyna

Nowelka radjowa

W zapadłej wioszcynie na podtarzu przebakiwano o jakowemś lekarstwie na biedę ludzką. Miał to być sposób niezawodny. Lek znakomity. Jak się nazywał, jaki kształt posiadał mało kto wiedział.

Młodzi, co ze szkół wyszli, mówili o jakimś gromadzkim życiu, na wspólnej radzie opartem, na szczerzej pomocy jeden drugiemu.

Ale czyż teraz nie pomagano sobie wzajemnie. Gdy u Antka ostatnia krowina zdechła nie przyszła cała wieś z pomocą, albo, gdy potok Bystry zniósł chałupinę komornicy Zośce, nie postawili jej to nowej chaty? Zawsze tak było. Czy bieda gnioła, czy jaśniej świeciło nad ubogą podgórską wioską.

Podobno jednakże miał to być jakiś inny sposób, niesłyszany tu w

kotlinie. Soltys mówił, że ma na imię „spółdzielczość”.

Polski był wyraz, wiedział po nie który co znaczy: razem, wspólnie działać, gromadą, coś robić, tworzyć.

Trafiało to do przekonania gospodarzom. Wiedział przecież każdy że co jeden, to nie stu, co siła mas, to nie zryw w pojedynkę.

W jaki sposób jednakże ową spółdzielczość zorganizować, jak ją wtłoczyć w ciasne ramki podgórskiego życia, jak tego lekarstwa zażywać, by skutecznie działało, z pożytkiem!

Nauczyciela wieś nie miała. Dzieci ciska chodzily do sąsiedniej. Tam zaś specjalnie po radę iść, jakoś nikt zebrać się nie mógł. Bo to i czasu nie było. Żniwa w polu. Pracy huk. A dzień jak zawsze krótki

dla tych, co tylko ręce mają do roboty.

Przeszły dwa tygodnie.

Pewnego dnia rozeszła się po wsi pogłoska, jakoby dla ludu wiejskiego Polskie Radio obniżyło opłaty abonamentowe i specjalnie buduje tani, dla każdego dostępny kryształkowy odbiornik.

O posiadaniu radja myślał już nieraz ten i ów z gospodarzy. Ale cóż? — Trzy złote co miesiąc wydać, aparat kupić, który kosztuje tyle, co dobra krowa — na to nie mógł sobie pozwolić nawet najbogatszy ze wsi.

Sprawazono pogłoskę, istomie w gminie przyjmował urząd pocztowy zamówienia na tanie radjoodbiorniki.

Nie upłynął miesiąc, a u trzech

komarów we wsi Dolinie pajęczyły się antenowe druty, a pod oknem pykając fajeczkę siedzieli o zmroku trzy postacie, nasłuchując pilnie płynących ze świata głosów.

Jakaż to radość była we wsi, gdy którejś niedzieli usłyszano w pogadance rolniczej jasny i wyczerpujący wykład o spółdzielczości i sposobach jej organizowania na terenie wiejskim.

Tegoż dnia cała wieś wysłuchała szczegółowego referatu jednego ze słuchaczy o tem, jaką to korzyść przynosi zakładanie spółdzielni, ile zaoszczędza pieniędzy i trudu, jaką pomocą jest dla drobnego wytwórcy, uboższego gospodarstwa.

Wszystko wiedziiano: jak się zakłada spółdzielnia, jak się ją prowadzi, jakie wreszcie wspaniałe rezultaty osiągnęły z rozwoju rucau spółdzielczego kraje: Danja, Szwecja, Norwegja czy Finlandja.

Zdziwiła się trochę gromada, że

owo lekarstwo nie jest taką łatwą do połknięcia miksturą, że pracy przy niej trzeba wiele i wytężonej. Pracować w Dolinie nikt się nie bał.

Zapytywano w sąsiednich wioskach, skąd do Doliniacy w tak ciężkich czasach na rozmaite „zbytki” mają. Bo i powiedzcież tylko: Spółdzielnię mleczarską założyli, a przy niej świetlicę ogromną, jak kościół. W każdą niedzielę się tam zbierają, na pogawędki, czytanie pism rozmaitych, radjo im przygrywa skoczne obertasy.

— „Pewnie maszynę jakąś do robienia pieniędzy macie” — zapytał raz sąsiad z odległej Grabówki.

„A mamy” — odparł wesolo któryś z Doliniaków — popatrzcie no tam na półkę!”

I wskazał na wspaniałą czterolampowy odbiornik, stojący w rogu świetlicy. Leon Wróblewski.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

DZIŚ potężny protest przeciwko okropnościom wojny zobaczycie w filmie p. t.

Człowiek który sprzedał głowę

W rolach głównych: Rains, Bennet, Atwil i Jane

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Bohater filmów Harry Bauer, oraz nowa gwiazda Simone Simon w filmie p. t.

Oczy czarne

Rosja rozbawiona, roztańczona, szalejąca

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Postrach PIOTRKOWA

zawiśnie na szubienicy

W dniu 11 b. m. rozpatrywał ponownie Sąd Apelacyjny w Warszawie głośną sprawę o morderstwo kochanki Tomaszewskiej dokonane przez Władysława Taładę głośnego postrachu przedmieść Piotrkowa, którego niedawny proces karny przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie zakończony był wyrokiem skazującym na karę śmierci.

Od wyroku tego odwołał się obrońca skazanego Tałady i Sąd Apelacyjny złagodził wyrok skazujący na śmierć zamieniając go na 10 letnią karę więzienia.

Od tego wyroku założył jednak kasację Urząd Prokuratorski domagając się kary

Znani bokserzy

opuszczają Piotrków

Jak się dowiadujemy jeden z ruchliwych klubów tomaszowskich usiłuje zwerbować do swego grona dwóch pierwszorzędnych bokserów piotrkowskich p. p. Ireneusza Olszewskiego i Gierczyckiego, którzy do niedawna występowali w barwach Klubu Sportowego „Strzelec” w Piotrkowie.

Zwróciliśmy się z zapytaniem do wspomnianych asów bokserkich, czy istotnie wersja ta polega na prawdzie. Na nasze zapytanie p. Olszewski oświadczył, że oddawna sekcja bokserka przy T. F. Sz. Jed. zabiega o pozyskanie obu sportowców. Wobec braku zainteresowania tą gałęzią sportu w Piotrkowie nie jest wykluczone, że obaj bokserzy podpiszą zgłoszenie i przesiedlą się do Tomaszowa, gdzie mogą mieć lepsze warunki egzystencji.

Cykl odczytów

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” — w Piotrkowie, rozpoczęło jesienno-zimowy cykl odczytów kulturalno-oświatowych, dla członków R. P. i policjantów.

Pierwszy inauguracyjny odczyt z przezroczami na temat „Podróż” m/s Marszałek Piłsudski z Triestu do Gdyni, wygłosiła z właściwym Jej ujęciem Pani profesorka Matusiakowa, w dniu 10 października r. b. o g. 18 w Świetlicy Policyjnej.

Następny odczyt, który również wygłosi p. prof. Matusiakowa odbędzie się w pierwszych dniach mies. listopada r. b. na który jak i następne o jaknajliczniejsze przybycie p. p. członków i ich rodzin, zaprasza

Zarząd Rodz. Policyjnej

Sensacje

na Radzie Miejskiej

W dniu 15 b.m. we wtorek odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej m. Piotrkowa z niezwykle interesującym porządkiem obrad jak sprawozdanie za rok 1934-35 na którym przedstawione będą wyniki prac Komisji Rewizyjnej oraz komunikaty Prezydenta miasta. Zebranie to niewątpliwie spotka się z wielkim zaciekawieniem.

śmierci Tałady jako osobnika, którego raz na zawsze wyeliminować trzeba ze społeczeństwa. Sąd Najwyższy kasację uwzględnił nakazując rozpatrzenie sprawy w innym składzie Sądu Apelacyjnego. Ponowną rozprawę przed Sądem Apelacyjnym zakończyła się skazaniem Tałady na szubienicę. Od tego wyroku przysługuje skazanemu tylko odwołanie się do łaski p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Romantyczna

awantura w Sulejowie

W Sulejowie nad uroczą Pilią żyje lud o dość silnie rozwiniętym nastroju romantycznym. Nic przeto dziwnego, że kroniki sulejowskie notują częste miłosne eskapady.

Na taką erotyczną sielankę wybrał się onegdaj wieczorem niejaki Stanisław Godlewski, który spotkał idącą ze sklepu Janinę Sobczykową kierując pod jej adresem sercowe propozycje.

Uczciwa jednak mężatka od-

powiedziała donośnym krzykiem usłyszonym przez jej męża młocącego zboże w stodole. Małżonek wyleciał z cepem i począł nim przykładowie okładać przygodnego amanta.

Bijatykę w obronie czci niewieściej zlikwidowała sulejowska policja.

Co trzeba załatwić

jeszcze dzisiaj

Ileżto razy ludzie tracą dobre okazje do interesów tylko dlatego, że się zbyt długo namyślają, że przychodzą za późno. Szybkie działanie, decyzja natychmiastowa zawsze lepsze dają rezultaty niż długie namysły, marudzenie, zwlekanie. Oto naprzykład teraz jest właściwa chwila do nabycia losu loteryjnego, bo ciągnięcie 1-ej klasy zaczyna się 18 października. Trzeba się spieszyć, bo losów często brakuje. Skoroście już pomyśleli, że warto jest zagrać na loterii, aby wygrać jedną z tysięcy wygranych, to trzeba zaraz, już, dzisiaj zamówić w szczęśliwej kolekturze A. Wolańska (Warszawa Nowy Świat 19) i nabyć przynajmniej ćwiartkę losu za 10 złotych i grać szczęśliwie.

Więc, teraz już wiecie co trzeba załatwić jeszcze dzisiaj...

Ocalenie

Teatr Wyobraźni wznawia, jako niedzielne słuchowisko, arystyczny reportaż Janusza Meissnera p. t. „Ocalenie”, poświęcony pamięci bohaterskiego lotnika s. p. Stanisława Hausnera. Janusz Meissner to nie tylko znany lotnik i słynny nowelista o wielkim rozmachu stylu i niewyczerpanej wyobraźni, to także wielce utalentowany pisarz radiowy, który w swym dorobku posiada szereg ciekawych i emocjonujących słuchowisk oryginalnych. „Ocalenie” nadane będzie 13. X. o godz. 18.30 z radiostacji warszawskiej.

Polska fanfara

Dnia 13. X. w niedzielę, o godz. 16.15 przedstawi się publiczności radiowej nowy zespół instrumentów dętych. Jest to oktet, a więc zespół ośmiu instrumentów, p r o w a d z o n y przez Aleksandra Sielskiego, oktet, który występować będzie pod nazwą „Polska Fanfara”. Wobec tego, że instrumenty dęte zyskały w ostatnich czasach ogólną sympatię i popularność, powstanie tego zespołu należy przywitać z uznaniem.

Audycje kasprowiezwskie z POZNANIA

W ramach ogólnopolskich „wieczorów literackich” w niedzielę dn. 14. X. o godzinie 21.30 rozgłoszą poznańska nadawać będzie na fali ogólnopolskiej czwartą audycję kasprowiezwską. Program audycji wypełni odczyt znakomitego krytyka literackiego Dr. Stefana Papee p. t. „Religijność Jana Kasprowicza”, oraz recytacje tych utworów Kasprowicza, w których najsilniej przemówiła religijność poety.

Cement GRODZIEC

wagonowo i ze składu

PAPE dachową,

SMOLE,

ŻELAZO,

TREGRY,

BLACHE

cynkową i ocynkowaną poleca skład żelaza:

ANTONI UNISZEWSKI

PIOTRKÓW, Rynek Tryb. 7. — Tel. 10-02.

List do Redakcji Kronika filmowa

„Dz. Piotr.” w Piotrkowie

W związku z notatką umieszczoną w num. 270 Dz. Piotrkowskiego p. t. „Szkolnicwo w Sulejowie” proszę o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W notatce dotyczącej pewnej grupy osób, które usilnie zabiegają o wybudowanie drugiego gmachu dla szkoły żeńskiej wkradła się nieścisłość, gdyż wyszczególniono tę grupę osób ze mną na czele.

Istotnie nie odmawiając swojej współpracy w akcji budowy szkoły stwierdzam, że ja na czele wymienionej grupy osób nie stoję.

Sulejów, dn. 9. X.

I Wolberg

prezes gminy wyznaniowej żydowskiej

Generał Dywizji**RYDZ-SMIGŁY**

Protektorem Polskiego

Białego Krzyża

Na prośbę prezydium Polskiego Białego Krzyża generalny inspektor sił zbrojnych, gen. dyw. Edward Rydz-Smigły, zgodził się objąć protektorat nad tą organizacją.

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA

i mieć selektywny i częsty odbiór audycji

TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIORNIK

O MINIMALNEM ZUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

wł. ST. SZYMAŃSKI

PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektrotechniczny oraz stale świeże baterje.

Na falach eteru

Wesoła Lwowska fala

W niedzielę dn. 13. X. o godzinie 21-ej „Wesoła Lwowska Fala” zaprodukuje rewję skeczy, piosenek, aktualnych parodji i monologów pióra Juljusza Tota, Koraba, Vogelängera, Waydy i innych z wesołą muzyką Zbigniewa Lipczyńskiego. W „Wesołej Fali” wezmą udział stałe jej typy i typki.



BOLACH GLOWY STOSUJE SIĘ PROSI PZCZOLKA

Miłość i zbrodnia

SENACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

— Pierwszego dnia, kiedy pani tu przybyła, wypowiedziała pani zdanie, które mi się bardzo podobało. „Miłością można osiągnąć wszystko”. Zapewne pani wypróbowała to na sobie?

Zadając jej to pytanie, pomyślał w duchu, czy też ta uroczą dziewczyną oddała już swe serce jakiemuś mężczyźnie. Napewno niejeden patrzył z pożądaniem w te cudne, słoneczne oczy. Gryzelda nie straciła swobody i odparła.

— Być może, że moi rodzice mogli u mnie osiągnąć wszystko miłością i dobrocią. Oczywiście, że chodziłam także do szkoły, bo nie mogłam z siebie sama przyswoić szkolnej wiedzy. Dużo jednak pracowałam nad sobą. Dlatego nie zapomniałam tak prędko, czego się nauczyłam.

— Cieszę się, że moja córka skorzysta z tej wiedzy. Gilda musi być inaczej wychowana, niż inne dzieci. Gdy dorosnie, czeka ją w przyszłości ciężkie życie. Chyba... chyba, że nastąpi cud...

Mówiąc te ostatnie słowa, pobladł. T w a r z jego przybrała znowu posepny wyraz. Gryzelda czuła, co chciał przez to powiedzieć. Patrząc na niego spokojnie i poważnie, rzekła z ufnością:

— Taki cud, może nastąpić każdego dnia!

Oczy hrabiego zdradzały niewymowną udrękę.

— Czyż pani wie, o jaki cud błagam codziennie Opatrzność?

Gryzelda odetchnęła głęboko. Nie odrywała wzroku od twarzy hrabiego.

— Wiem. O cud, któryby jasno ukazał, że pan jest niewinny — powiedziała stanowczo.

Drgnął, a ręce jego wpiły się kurczowo w poręczę fotela. Pochylił się ku niej i zaoplił w jej oczach płonące spojrzenie.

— Niewinny? Czyż pani wie, że jestem niewinny?

Dziewczyna złożyła ręce na kolanach i odparła po chwili:

— Nie wiem, panie hrabio, czy to dobrze i słusznie, żeby mówić z panem o tej sprawie. Może byłoby delikatniej, pominąć to milczeniem. Ale ta chęć zaoszczędzenia bólu może mieć przykre następstwa. Skoro poruszyliśmy już ten temat, nie chciałabym go omijać, bo pan gotów pomyśleć, że lękam się tego. A tak nie jest! Uważam przemilczenie podobnych spraw za głupotę. Takie milczenie, powodowane fałszywą delikatnością — to oznaka tchórzostwa. Sprawia ono więcej bólu, niż szczerza. Przecież pan musi się okropnie męczyć, nie mogąc z nikim domówić o tem, co pana gnębi. (D.c.n.)